

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## ZASADOWICZE.

### ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych

przez W. St. Orczyca.

#### III.

#### Luzacy (Dokończenie).

Czy tedy można wierzyć w szczerłość oraz w zasadniczość postępowej roboty publicznej owych luzaków?

Nie!

— Dlaczego? — pytacie. Zaraz odpowiem.

Dlatego że są żydami (1), „dziedzicznymi“ wyznawcami Mojżesza, tak jak cała reszta ich współtowarzyszów jest Polakami i, również „dziedzicznymi“, wyznawcami Chrystusa.

I jedni i drudzy „odziedziczyli“ jakieś wierzenia, tradycje, — i jednym i drugim wielowiekowa przeszłość przekazała pewnie niemało różnych „przesądów“... To nie ulega wątpliwości najmniejszej.

Czemuż, skoro tak jest, patrzymy na walkę tylko z wiarą Chrystusową? — tylko z tradycjami „szlachetczyzny“? — tylko z „kastowością“ rdzennie miejscowych żywiołów? — tylko z „fanatyzmem“ duchowieństwa katolickiego? — tylko z „ograniczeniem wolności pracy“ (?) pachciarzy, myszuresów, arendarzy i innych, tym podobnych, przyszłych „podskarbach narodu“? i t. d., i t. d. Czemu tak jest?

Czemu, pospołu z Ewangelią, nie płonie na postępowym stosie i pięcioksiąg Mojżesza? — czemu nie biją gromy w oną przesławną, tradycyjną „hazukę“? — czemu, aż do chwili obecnej, tolerowanym jest podział plemienia żydowskiego na dwanaście pokoleń, między którymi pokolenie Lewitów doświadcza szczególnych względów i otaczane jest czcią szczególną? — czemu nikt nie czyni wycieczek przeciw „ciemnocie“ i „fanatyzmowi“ nie już rabinów, ale bodajby najpodrzedniejszych mełamedów? — czemu nikt nie chłoszcze pejsatych i chałatowych monopolistów, zalegają-

(1) Tu wypada mi objaśnić, że między luzakami znajdują się i nie-żydzi, lecz ponieważ znajdują się w znacznej mniejszości i z innych zupełnie pobudek, przedstawię ich później, pod nazwą — awirantów.

(Przyp. autora.)

cych rynki zbytu naszej produkcji rolnej i przemysłowej? — czemu nikt nie oburza się na konkurencyę handlarzy starozakonnych — konkurencyę zasadzającą się na zakładaniu sklepu pod bokiem kupca-chrześcianina, na gwałtownem, acz chwilowem, obniżaniu cen towarów, na braniu publiczności na lep „wyprzedaży“, że zamilczę o innych, bardziej energicznych i skutecznych środkach? Dlaczego to tak się dzieje? Dlaczego?...

Przedewszystkiem dlatego, że zasadowicze nie-żydzi, zaczadzei względami „assymilacyi“ nie mogą działać w tym razie, bo lękają się „rozbudzenia namiętności“ — powtóre dlatego, że zasadowicze-żydzi nie chcą nic czynić, boć przecie ta „assymilacya“, to konik przez nich ujeżdżony. Onią idzie im jedynie — postępowość ich to tylko maska, a miotanie się na „przesady“ to ogień sztuczny, którego jaskrawemi blaski oświetlają, wedle upodobania, wszystko co nasze, a co ich — ukrywają w cieniu, konserwując starannie...

Postępowicze nie-żydzi, zrzuciwszy sami „zmruszałe“, „wytarte“ i „wypłowiałe“ suknie konserwatyizmu i oblókłszy się w postępowe trykoty, „popaliwszy“ dla siebie „mosty“, między dobą bieżącą a przeszłością, słowem, odrzuciwszy precz wszelkie stare „przesady“ — porwali się równocześnie z zapałem do zawracania z drogi swoich. Bolesne to, ale, bądź co bądź, wymowne świadectwo ich szczerzej chęci oddziaływania na swoje społeczeństwo w kierunku zgubnym wprawdzie, jak się to już okazało (2), ale przez nich uważanym za zbawienny!

Źle robią, trwając wciąż w roli „przepowiadaczy zgrozy i nicości“; — źle robią, „biorąc ludzkiego ducha na torturę“ i „śląc ginącym, w otchłani niewiary i beznadziejności, te słowa najkrwawsze: wszystko stracone... giniecie na zawsze!“... Źle robią, powtarzam raz jeszcze, bardzo źle, ale — robią coś dla swojej społeczności i, wyznając — szczerze czy obłudnie, mniejsza o to — jakieś „zasady“, starają się przeschczepiać je w umysły swoich.

A cóż, znów dla swoich, robią zasadowicze-luzacy? — cóż dla żydów robią żydzi postępowi?

Wiele i... nic.

Robią wiele, bo „obniżaniem ideałów“ chrześcijańskich, miotaniem błota na serc naszych najcenniejsze dostatki niecą w słabych duszach zarzewie odszczepieństwa i zezwierzęcenia i tym sposobem doprowadzają wielu do moralnej i fizycznej a w rezultacie i do materyjalnej ruiny.

Skutkiem doprowadzania wielu do takiego potrójnego bankructwa, luzacy wyrządzają swoim przysługę

(2) Zob. w „Roli“ z r. z., w N rach od 25 do 33, rozprawkę p. t.: „Pozytywizm i masy“.

(Przyp. autora.)

nielada, bo przysparzają im powolnych i zaprzędanych z duszą i z ciałem służalców, z czego znów wynika, że, niby mech na bagnisku, rodzi się, na powierzchni naszego życia społecznego, coraz to więcej nowych „obywateli“, stary zaś opadają na dno.

Robią wiele, bo napasciami na nas, sprowadzają między nami rozbiecie, a bezwarunkowem przemilczaniem o nadużyciach swoich, dają tym swoim możność skupiania się i umacniania w sile wszechstronnego wyzysku.

Nie robią nic, boć jeżeli jest prawdą, że społeczność rdzennie tutejsza zagrzeźła po pas w „przesądach“ to chyba jej nadjordańscy goście są w nich zanurzeni wyżej czoła... Czemuż więc o „zacofaniu“ owych gości żaden z luzaków ani piśnie?

Czemu żaden z nich nie wstępuje w ślady naszych entuzjastów i nie prowadzi swoich do onej szczęśliwości nowej, której, wobec nas, jest tak wymownym rzecznikiem i apostołem?

A wartoby... doprawdy! — niechby i oni spróbowali jak też smakuje owo „nic“ pozytywne, bo my mamy go już aż nadto... Czyż bo godzi się zjadać samemu takie frykasy, a swoim pozwalać lyać ślinkę!... To nieładnie jest, to całkiem ordynarny interes!

Tandem, byłbym zdania aby panowie luzacy zajęli się upożytywnianiem swoich braci rodzonych, a nam, przyrodnim braciom — dali raz już spokój, zwłaszcza że znane im jest dobrze (o, i jak jeszcze!) przysłowie: „Pierwsza miłość od siebie“.

Kto wie jednak, czy nie dlatego właśnie że znają maksymę powyższą — luzacy zamykają oczy na „ciemnotę“, „fanatyzm“ i „zasklepienie w skorupie przesądów“ potomków Izraela... Może oni, powodując się zasadą czynienia dobrze w pierw sobie i swoim, umyślnie nie dają im poznać dobrodziejstw płynących z zerwania z „chiuszczyzną“ i z „barbaryzmem średniowiecznym“? Może, wypróbowawszy na nas metodę „podporządkowywania“ potrzeb ducha interesom żołądka i kieszeni, ocenili dokładnie skutki tej metody i nie chcą na swoich szczepić zarazka bezwyznanowości? Wszystko to być może, ale, jeżeli tak jest, są oni doskonałymi żydami, lecz kiepskimi, obłudnymi postępowcami. I dopiero wtedy mogą mieć prawo do noszenia uzurpowanego dziś tytułu rycerzy „nowej ery“, gdy owym pozytywnym „nic“ nakarmią swoich tak, jak nas nakarmili i karmią wciąż jeszcze...

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wabiący, zachęcający uśmiech syreny ozdobił powtórnie drobne usteczka Wandy.

— Nie wątpię, że zdobędziesz sobie uznanie, panie Bolesławie — dodała — że pójdziesz wysoko, że zabłyśniesz talentem, czego ci z całego zyczą serca.

Wyciągnęła do niego rękę. I znów obwinęły jej cienkie palce jego dłoń, a on nachylił się do niej, wdzięczny, oddany.

W sali jadalnej zrobił się ruch. Działwa, skończywszy naukę, wybiegła z łoskotem do kuchni.

— Izia idzie — szepnęła Wanda — Ona nie wie, co to pragnienie sławy i znaczenia.

Izabella ukazała się rzeczywiście w salonie.

— Czy pan jedzie na długo do Warszawy? — zapytała.

Wtedy i my odetchnęlibyśmy powietrzem czystiejszem, i oni staliby się szczerymi, a no, i zasłużonymi naprawdę bojownikami postępu!

Tak; — dopiero wtedy...

Bo — że zapytam raz jeszcze — czyż podobna uwierzyć w szczerosć żyda, gdy krzyczy do nas: „Światła! światła wam trzeba!“ — a nie stara się nieść tego „światła“ między ciemne i fanatyczne rzesze Szłomów, Chaimów i Todrosów?

Czy podobna dać wiarę jakiemuś niby-odszczepieńcowi od Talmudu, głoszącemu „zasady“ wolnomysłności i niepodległości moralnej, a pozostawiającemu swoich w spokoju — nad Kabałą?

Nie, niepodobna. Taka postępowość to fałsz!

## SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

### IV.

Wspomnieliśmy kiedyś, że rozwój sklepów chrześcijańskich prowincjonalnych jest faktem, który ani zaprzeczeniu ani powątpiewaniu podlegać już nie może. Dziś to samo powtórzyć możemy z tem większą przyjemnością, że ruch w tym kierunku przeszedł wszelkie nasze oczekiwania.

Z doniesień otrzymywanych ze wszystkich stron kraju, wiemy już najdokładniej, że miasteczko, osada, lub nawet wieś ludniejsza — w którychby nie było jednego przynajmniej sklepu chrześcijańskiego, należą dzisiaj do wyjątków. Gdziekolwiek zaś sklep taki powstanie, tam, przy umiejętnem zwłaszcza jego prowadzeniu, sklepiki żydowskie, stojące, jak wiadomo, na oszustwie i wyzysku, nieoświeconej nadewszystko ludności, — upadają wkrótce.

To jest fakt drugi i niemniej pocieszający, a niezmiernie ważny.

Uwalniać stopniowo ale systematycznie, drogą spokojną i legalną, drogą uczciwej konkurencji, uczciwej pracy i zabiegliwości — miliony ludności pracującej od niemiłosiernej eksploatacji kasty obcej, a nie krepującej się niczem w stosunkach z tąż ludnością, alboż to nie znaczy bardzo wiele, daleko więcej, niż nasi „znani myśliciele“ i „assymilatorowie“ chcą przypuszczać?! Alboż to nie jest jednym z najskuteczniejszych środków stopniowego podnoszenia i zabezpieczania dobrobytu owych warstw pracujących? Alboż to wreszcie nie jest ochranianiem warstw tychże i od demoralizacji, jaka tkwi w samym już stosunku ich — z żydostwem?

Panowie liberalni „obrońcy ludu“, apostołowie zasady

— Wątpię, czy wrócę kiedykolwiek w te strony — odpowiedział Bolesław. — Zostaję dziennikarzem, pani zaś wie jak ojciec mój kocha ludzi publicznych. Oświadczył, że mnie nie chce widzieć, dopóki nie wytrzeźwieję, a ponieważ uważam się za przytomnego, przeto będę trzymał się zdala od miejsc, w których uchodzę za waryata.

Izabella spojrzała na Bolesława z współczuciem.

— O, to bardzo przykre zajście — mówiła. — Czytałam zawsze, że ludzie utalentowani muszą przechodzić przez różgi krwawej poniewierki, zanim sobie zdobędą powszechne uznanie, i nie rozumiałam dlaczego. Przecież to zaszczyt dla rodziny, gdy wykwita z niej człowiek ofiary lub wielkiego umysłu, a dla kraju pożytek! Szkoda, że pan sędzia nie chce panu pozwolić spróbowania sił na szerszem polu. Cokolwiek jednak pana spotka, czy dojdiesz, dokąd pragniesz, czy zawiedziesz się i wrócisz do domu rodziców złamany, zniechęcony, pamiętaj, panie Bolesławie, że szczerze życzenia Kalinowy pójda za tobą i nie opuszczą cię nigdy.

Głos Izabelli był tak pełen serca i prawdy, że Bolesław uczuł niewłaściwość konwencyjonalnego podziękowania. Ujął tylko rękę dziewczyny i złożył na niej pocałunek. Ona zadrżała. Gorący płomień oblał jej twarz.

— Ma się rozumieć, że pan z nami wypije herbatę — wyrzekła Izabella i wyfrunęła z salonu.

„podporządkowywania“, wynalazcy „nowej wiary ludowej“ i „kultury chłopskiej“! — odpowiedzcież nam szczerze, bez wykrętów i frazesów pustych, czy ci śmiertelnicy zwyczajni: właściciele mnożących się sklepów n o w y c h, — nawet nie dla „samej idei“ (!), ale w połączeniu z własnym zyskiem uczciwym, — nie robią dla tego ludu stokroć więcej od was?!

Ponieważ jednak nie idzie nam w tej chwili ani o polemikę, ani o czczą grę słów, ale o zachętę faktyczną do dalszej na tem polu obrony od zdławienia kraju przez pasorzyta — przeto wolimy przejść odrazu do przedstawienia paru znów żywych przykładów, objaśniających bliżej, jak to, co popieramy głównie w naszym piśmie i co stanowi jedną z jego myśli przewodnich, wygląda w rzeczywistości.

Czy sklepy zakładane po wsiach mogą istnieć i rozwijać się? Oto właśnie jedna z nader zresztą licznych już odpowiedzi:

O dwie mile od Mławy i w dość znacznej odległości od innych miasteczek, leży wieś R u m o k a, a w niej mieszka obywatel czynny, wzorowy rolnik, pan S z y m o n R u d o w s k i. Owóż pan R., zbadawszy miejscowe warunki okolicy, założył w swym majątku, z początkiem roku zeszłego, sklep z przedmiotami wszelkich potrzeb włościańskich, jak również i dworów. Sam, kierując ogólnie sklepem, powierzył prowadzenie onego trzem córkom swoim, osobom inteligentnym, z których jedna, ukończywszy w Warszawie kurs buchalteryi, jest obecnie dla sklepu tem pożyteczniejszą pracowniczką. Sklep w Rumocce posiada w s z y s t k o (nie wyłączając i towarów łokciowych), czego tylko potrzebują włościanie dla siebie, domu i dla gospodarstwa, z wyjątkiem obuwia i gotowych ubiorów. Ze zaś wszystkie towary sprowadzane są za gotówkę, bądź wprost z fabryk, bądź też z pierwszorzędných składów hurtowych, wszystko więc niemal jest tu w gatunkach wyborowych, a nadmienić należy, że przy zakupywaniu towarów dla sklepu w Rumocce pierwszeństwo mają fabryki i składy chrześcijańskie.

Sklep wreszcie, poprzestając na „rabacie“ ustępowanym przez fabryki i składy hurtowe, może towary swoje sprzedawać po cenach warszawskich i w ogóle nader przystępnych, a to znów jedna mu takie zaufanie i tak wielką wziętość, że nietylko już włościanie miejscowi, ale i z odleglejszych wiosek okolicznych zaopatrują się w nim we wszystkie swe potrzeby.

Zdarza się nawet, bardzo często, a dziś coraz częściej, że włościanie, spieniężywszy produkty swoje w miasteczku, przyjeżdżają umyślnie do Rumoki, dla porobienia tutaj wszystkich tych „sprawunków“, jakie przedtem załatwiali tylko w miasteczkowych sklepach starozakonnych.

Jeżeli zaś nadmienimy jeszcze, że ludność wiejska, tak miejscowa jak i z wsi sąsiednich, mając obecnie możność zaspakajania wszystkich swych potrzeb w sklepie polskim — do którego, jak wspomnieliśmy, ma ona już zaufanie zupełne — nie potrzebuje odbywać wędrówek do miasteczek po każdy funt soli, po każdą kwartę nafty, po każdy łokieć

— Zawsze i przedewszystkiem gospocha — zauważyła Wanda, która przypatrywała się badawczo swej kuzynce.

Niemile dotknęło Bolesława odezwanie się Wandy. Zrobiło ono na nim wrażenie złodźwięku, usiłującego wcisnąć się między harmonijne tony uroczej melodyi.

Izabella mówiła tak serdecznie, tak ciepło. Ze słów jej wiała życzliwość, więcej nawet niż przyjaźń, bo skarga na przykrość, którą sędzia wyrządził swemu synowi.

— Jaka ona dobra — odezwał się Bolesław półgłosem, jakby do siebie.

Do salonu weszła pani Moszyńska, wracająca z nara- dy, którą odbywała codziennie z ekonomem.

— Mówiła mi Izia, że urządzasz ojcu niespodziankę — wyrzekła. — Spodziewałam się tego zawsze po tobie, mój synku chrzestny, bo nie tobie ślęczeć nad liczbami, choć mnie sędzia zapewniał, że wyszumiejesz. Niech cię Pan Bóg prowadzi, mój chłopcze, a nie rób nam w świecie wstydu. No, no, ktoby to pomyślał. Mój urwis będzie pisał takie mądrości, które się drukują, a ludziska będą się jego rozumem karmili.

Gdy Bolesław zdążył około północy do miasteczka, stał srebrzysty miesiąc na błękitnem sklepieniu niebieskiem. Pola lśniły w jego bladych blaskach, drzewa przydrożne stały ciche, jakby senne, rozmarzone.

Wierzchowiec szedł rączo, dzwoniąc kopytami w zwir

plótina i t. p.; — że włościanin, nie potrzebując tracić czasu, ani odrywać się od gospodarstwa, unika nadto demoralizacyi w miasteczkowych sklepach i... szynkach żydowskich, to łatwo już zrozumiemy i moralne znaczenie uczciwie prowadzonego przedsiębiorstwa.

Naturalnie, przedsiębiorstwo to wywołać musiało wielkie niezadowolenie wśród rzeszy izraelskiej, ale to mu wcale nie zaszkodziło. Owszem, dzięki wszystkim tym okolicznościom, o których wspomnieliśmy już wyżej, jeden żydek niby... handlujący wyniósł się już z Rumoki, a i drugi, nie znajdując również pola dla swoich operacyj, myśli zrobić to samo.

Tym sposobem, wieś zostanie — oczyszczoną, a ludność wieśniacza zacnej inicjatywie p. Rudowskiego zawdzięczać będzie rzeczywistą i skuteczną ochronę od wyzysku, jaką sklep miejscowy. — nie będąc wcale przedsięwzięciem filantropijumem, stanowi jednak — dla niej.

Lecz oto innego znów rodzaju przykład takiego samego zabezpieczenia się przed niesumiennością handlu — starozakonnego.

W osadzie górniczej Suchedniowie, w pow. Kieleckim, powstał przed paroma laty sklep spożywczy. Inicjatywę do założenia tego przedsięwzięcia dali miejscowi górnicy, i do dziś też dnia rozwija się ono pod ich umiejętnym kierunkiem i troskliwą opieką.

A sklep ten jest, rzecz można, prawdziwym dobrodziejstwem dla licznej rzeszy ludności robotniczej, która będąc zbyt długo i... gorliwie wyzyskiwaną przez kramy starozakonne, tem jasniej i lepiej ocenia teraz różnicę między takim handlem dawniejszym, a obecnym — nowym.

Jak wszędzie, gdzie uboższa ludność pracująca zgromadzoną jest w większej liczbie, czyli, gdzie jest najpodatniejszy materiał do wyzyskiwania, tak i w Suchedniowie osiedlili się chętnie „kupcy starozakonni“. Gdy więc ukazał się tu pierwszy sklep chrześcijański, stworzony, powtarzamy, zbiorowemi siłami i wspólnem staraniem miejscowych urzędników górniczych, zagotowało się, jak zwykle, w miejscowym Izraelu — no. i rzecz prosta, nie szczędzono niczego, w celu zgładzenia — konkurenta. Podmawianiem tedy klientów przeciw niemu, rozpuszczaniem najfałszywszych i krzywdzących wieści, a nawet przy pomocy bardziej jeszcze... gwałtownych środków, starali się interesowani cel ten osiągnąć; w rezultacie jednakże nie zdało się to na nic. Sklep polski został, a z kilkunastu kramików żydowskich, jakie istniały przed jego założeniem, dziś pono ani znaku już niema.

Wyniosło się to, szukać żeru gdzieindziej.

I nie koniec na tem. Powodzenie, przy uczciwym i rozumnym kierunku, sklepu polskiego w Suchedniowie, rozbudziło chęć posiadania czegoś podobnego — wśród mieszkańców innych miejscowości.

„Jakżeby sklep taki przydał nam się w Wąchocku!“ — dodaje naprzykład komunikujący nam wiadomość powyższą

szosy, a jeździec, unoszący się w siodle, nucił sobie jakąś arję.

Było mu wesoło na duszy, czuł się silnym, gotowym do walki, pełnym odwagi i buty młodzieńczej.

### III.

Z swistem i łoskotem wypadł pociąg „pospieszny“ z dworca kutnowskiego, spiesząc do Warszawy, do kresu swej drogi dzisiejszej. Z komina lokomotywy wydobywały się gęste kłęby czarnego dymu, układając się w długą wstęgę, która powiewała nad wagonami

W jednym z przedziałów drugiej klasy siedział Bolesław i wyglądał przez okno na szare pola, które zdawały się zakręcać i biedz razem z rumakiem żelaznym.

Noc dzisiejszą przepędził w karetkce pocztowej, nie zmrużywszy powiek, a mimo to nie czuł zmęczenia. Nieprzewyciężona siła parła go tam, do tego mrowiska nieznaných mu ludzi, za których chciał myśleć i pracować. Czy przyjmą go serdecznie, czy odczują jego dobre chęci i oddadzą kiedyś cześć ideałom, śniącym na dnie jego młodej duszy?...

Już na samym wstępie do zawodu publicznego w chwili, kiedy zrywał się dopiero do lotu, rzucił mu chłodny rozsądek pod nogi gniew ojca i zamknął przed nim dom rodzicielski. Uciekał samotny z gniazda rodzinnego, opuszczony nawet

korespondent, i być bardzo może że życzenie jego spełni się niezadługo.

Przedstawiliśmy na powyższych przykładach dwa rodzaje sklepów istniejących w odrębnych do pewnego stopnia warunkach. Jeden na wsi, przeznaczony głównie dla ludności włościańskiej — drugi wytworzony siłami zbiorowemi dla ludności fabrycznej. Czego zaś potrzeba jeszcze, aby przedsiębiorstwa podobne — mając pewne już dziś widoki powodzenia — mnożyły się w takim stopniu, w jakim zachodzi istotna potrzeba ich istnienia, i aby mnożyły się z również pomyslnymi skutkami — o tem będziemy mieli sposobność, w rubryce niniejszej, pomówić nieraz jeszcze.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Pewien dziennik wydrukował to, co nazwał budżetem porządnej kobiety w naszych czasach, a dokument ten, oparty na podstawach wielce umiarkowanych, można uważać za bardzo dokładny.

„Ma się rozumieć — mówi on — że biorę kobietę zamężną, posiadającą wyprawę kompletną, koronki, klejnoty, garderobę, jednym słowem, otoczoną wszystkim co potrzeba, a częstokroć czems więcej niż potrzeba. W budżecie tym chodzi zatem jedynie o utrzymanie, że tak powiem gałganków i fatalaszków.

„Składa on się z następujących pozycji :

Krawcowa. . . . .	12,000 fr.
Modystka . . . . .	3,000 „
Bielizna. . . . .	4,000 „
Szewc . . . . .	1,500 „
Rękawiczki, pończochy, wstążki, krawaty i inne drobiazgi . . . . .	6,000 „
Koronki na codzienny użytek . . . . .	3,000 „
Perfumy, perukarz, kwiaty . . . . .	4,500 „
Parasolki, parasole . . . . .	500 „

Razem 34,500 fr.

Dodać do tego trzeba pranie bielizny, które wynosi do 600 fr. miesięcznie; pranie bielizny jedwabnej, takichże pończoch i t. d. 300 fr., odświeżanie i naprawy 200 fr., co wszystko uczyni rocznie 13,200 fr.

Razem 47,000 fr.

przez służbę, która obawiała się narazić sędziemu, żegnany tylko przez matkę, jedyną i najlepszą przyjaciółkę wszystkich marnotrawnych synów.

Daremnie kołatał Bolesław przed wyjazdem swoim do gabinetu ojca. Sędzia zaciął się i nie chciał go widzieć.

— Niech rusza na złamanie karku! — wołał przez drzwi.

Więc ruszył. Czy na złamanie karku? Czy spełni się przepowiednia człowieka praktycznego, że wróci do kołyski swojej, ubogi i sponiewierany? Nie, nie! bo nie cofnie się. Nie wątpi się o sobie, gdy się nie dobiegło trzydziestego roku życia.

Bolesław wiozł z sobą losy swoje. Spoczywały one w jego głowie, w jego sercu. Te skarby świętego, niedotkniętego jeszcze brudną dłonią rzeczywistości zapału, te perły i brylanty marzeń młodzieńczych pragnął wysypać jak najprędzej przed oczy tysięcy, aby się widokiem ich napawały i blaskiem ich olśniewały.

Fałszyweż to skarby, albo-li drogocenne?

Bolesław wierzył, że wiezie prawdę... Ufał sobie i... ludziom.

W przedziale ukazał się konduktor i poprosił o bilety.

Bolesław podał żądany znaczek i teraz dopiero przypatrzył się towarzyszącej podróży.

Było ich dwóch. Naprzeciw niego rozparł się na ławce

Czyż wobec tych zbytków nie bierze ochota zawołać z wielkim mówcą katolickim: „Cóż to, nędzniku, nie czujesz, że okrucieństwo twego zbytku wydziera duszę stu sierotom, którym Opatrzność Bożka przeznaczyła ten fundusz na życie?“

Ileż dobrego mogłyby świadczyć te kobiety, gdyby umiały żyć za połowę tego co marnują na zbytki, które dzień zaledwie trwają, a które zmięte, nazajutrz dostają się pannie służącej! One nie pomyślą o tem ani na chwilę; nie mają pojęcia co to jest odmówić sobie czegoś, poświęcenie osobiste jest dla nich rzeczą nieznaną. Żadna z nich, pod tym względem, nie ma połowy wartości moralnej Ludwika Michel. Ta biedna waryatka bosko chodziła po pokładzie okrętu który ją wiozł do Nowej Kaledonii, bo pończochy swoje oddała jakiejś staruszce. Z pieniędzy, które jej przyniosły konferencye w Belgii, gdzie na nią ciskano ławkami, trzecią część oddała rodzinom więźniów politycznych, trzecią część matce swojej, a tylko trzecią część zatrzymała dla siebie.

Gdyby Chrystus, z czołem zakrwawionem, ukazał się kobietom, które widzimy w niedziele klęczące u św. Magdaleny lub u św. Klotyldy i zażądał aby wyrzekły się jednego kostiumu Watteau, jednej łoży w Operze, jednej jakiejś kosztownej fantazyi, może jedna na sto zgodziłaby się na to.

U kobiet wydatniejsze zajmujących stanowisko niema ani śladu owych dobrych popędów duszy, które wynagradzały niegdyś wiele słabości. Żadnej nie przyjdzie do głowy wypytać się tych żywych manekinów, obowiązanych przywdziawać na chwilę najbogatsze stroje, aby je z łałem zdjąć po kilku minutach, żadnej nie przyjdzie ochota porozmawiać z temi robotnicami od gorsetów, od spódnic, od rękawów, wywiedzieć się co one zarabiają, jak żyją.

Ani śladu litości dla tych biedaczek sklepowych po wielkich magazynach, które w chwilach wyjątkowej sprzedaży, zostają dziesięć do dwunastu godzin na nogach, gdyż nielitościwa kara czeka je gdyby poważyły się usiąść, z wyjątkiem przy jedzeniu. Żadnej względności dla tych niezsęśliwych, które w epokach słabości kobiecej, blade, czując że wszystko kręci się dokoła nich, chwytają się sprzętów, żeby nie upaść. Naszym chrześciankom nie nastęcza się myśl, która rozczula niekiedy twarde serca protestantów Dickensa: „Gdybym ja była na jej miejscu!“; one nie zrobią tego co zrobiły amerykanki, które pewnego dnia, porozumiały się między sobą, oświadczyły właścicielom wielkich magazynów: „My chcemy, żeby siostry nasze które wam służą, miały prawo usiąść.“

Zamiłowanie w strojach nie jest już ową względnie niewinną kokieterią, którą miały córki Ewy po wszystkie czasy; jestto rodzaj tego co francuzi nazywają *idee fixe*, wada nieposkromiona i ponura jak wada barona Hulot. Ci co wyznają ten kult bałwochwalczy, są przedmiotem poszanowania zmieszanego z bojaźnią; oni sami siebie biorą na

mężczyzna niskiego wzrostu prawie tak gruby, jak szeroki. Z pod okapu cylindra wyglądała duża, tłusta, w okolicach potężnego nosa nieco zbyt zabarwiona twarz. Obok niego siedział wąsaty, opalony jegomość, zdradzający na pierwsze spojrzenie typ wieśniaka szlachcica.

Otyły nieznamy wyjął z pugilaresu złotą kartkę i nie patrząc na konduktora, wyciągnął rękę z ruchem feldmarszałka, stojącego przed frontem.

— Współpracownik czasopism! — wyrzekł, i obejrzał się po wagonie, śledząc wrażenia tych słów.

Wygłosił on je takim tonem, jakim się bohaterowie teatrów prowincjonalnych posługują, gdy mówią np.: jam Cezar, Rzymu pan i władca!

Konduktor przechylił się, odczytał nazwisko, wypisane na bilecie wolnej jazdy, i skłoniwszy się grzecznie, poszedł dalej.

„Współpracownik czasopism“ schował swój certyfikat do kieszeni, i wsparłszy obie pięści na kolanach, zaczął się po wagonie rozglądać.

Był to natrętny wzrok ciekawca, nawykłego przypatrywać się każdej rzeczy uważnie.

Bolesław, który spotkał po raz pierwszy w życiu przedstawiciela prasy, nie spuszczał także wzroku z nieznanego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

seryo. Przypominam sobie wystawę garderoby królewskiej. Uprzywilejowane umieszczone były na estradzie, w fotelach podobnych do tronów, a Worth, potrząsając swoim metrem niby czarnoksiężnik swoją laseczką, wołał uroczyście: „Teraz serya szlafroków naprzód!”

Wszystko to odbywa się poważnie, wspaniale. Kobiety, uważane za inteligentne, poddają się cztero lub pięcio godzinnym posiedzeniom, w wigilię jakiegos ważniejszego wypadku światowego. np.: inauguracji nowego teatru, aby zbadać efekta barw różowej, niebieskiej, białej, na sukniach które im oświecają pokolei światłem lamp, gazowem lub elektrycznem.

One nie myślą nawet o tem, żeby z pieniędzy które wydają dać skorzystał chrześciankom. Grono kobiet, używających w świecie uczciwej i zasłużonej reputacji, mogłoby zebrać do jednej pracowni te młode, pracowite dziewczęta, dla których życie jest tak twarde, utworzyć z nich stowarzyszenie, i zamawiać u nich stroje skromne. Paryż tak prędko się zapala, że nazajutrz powstałaby już moda noszenia się skromnie, i moda zamawiania sukien w owem stowarzyszeniu.

Kobiety światowe nie tylko dalekie są od powzięcia podobnej myśli, ale czują się jeszcze obowiązane sławnym krawcowym, które je raczą ubierać. Imieniny krawcowej, to ewenement; klientki posyłają jej bilety, bukiety, prezenta. W magazynie tłok panuje od rana.

Jak wszyscy opanowani pewnym szalem, kobiety znoszą wszystko, byle szalowi ich stało się zadość, zdają się na łaskę i niełaskę swoich krawcowych; jest to historia tych dziewcząt pewnej kategorii, które płaczą pode drzwiami tych co je biją. Nikt nie ma pojęcia, w jaki sposób traktowane bywają najlepsze klientki, w razie najmniejszej reklamacyi. Worth, zbogacony rozrzutnością tylu nieszczęśliwych chorych na próżność, kazał wydrukować listę, na której najpiękniejsze nazwiska francuzkie naznaczone były jedne literą A., która znaczyła: o s z u s t k i, drugie literą B., zaznaczającą przypuszczalne dopiero nadużycie zaufania w skutek wydatków nad stan i możność.

Ta lista, dostawszy się do rąk wszystkich szwaczek, wałała się niebawem po wszystkich przedpokojach, roznoszono jej egzemplarze po wszystkich redakcyach. W innym kraju, cudzoziemiec, któryby się dopuścił podobnego zachwalstwa, zostałby umieszczony na indeksie; ani jedna uczciwa kobieta nie udałaby się do niego. Worth nie utracił ani jednej klientki.

To co powiedzieliśmy o krawcowych, stosuje się do wszystkich wydatków zbytkowych. Najcelniejsi handlarze koniami, najmodniejsi cukiernicy, sami żydzi. Ojciec Ludwik dobrze to zauważył, jak potężną dźwignią mogłaby być konsumpcya. Przy inteligentnej organizacyi, każdy mógłby z pieniędzy wychodzących z jego kieszeni zapewnić korzyść dla obrony swej sprawy, wspomagać pracą tych, którzy tak myślą jak on, kupować tylko od tych co dzielą jego przekonania, albo co przynajmniej nie napadają na jego prawa.

Nic nie byłoby łatwiejszego, a w pewnych dzielnicach, gdzie zachowawcy dają dużo zarobku swemu otoczeniu, wpływ ten dałby się rychło uczuć. Prędko utworzyłoby się pewne zgrupowanie ludzi, mających jednaki poglądy. Zachowawcy nie pomyśleli o tem ani na chwilę, nie w skutek przesadnego liberalizmu, wierzajcie mi, ale przez obojętność, przez gnuśność, dlatego, że nie są zdolni nawet do najlżejszego wysiłku, nawet do chwilowego natężenia uwagi, którego by rzecz taka wymagała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KAMERDYNER MEGO DZIADKA

przez  
Wincentego hr. Łosia.

Matka moja, dla poratowania zdrowia, przebywała we Włoszech. — Ja dopiero co ukończyłem szkoły we Francji, gdzie ostatecznie słuchałem kursów agronomicznych i handlowych. Kierowano mnie na agronoma i przemysłowca, a to z tego mianowicie powodu, że dziadek mój, ojciec mej matki, miał duże dobra i przedsiębiorstwa w kraju. Dziadka prawie nie znałem, bo człowiek ten niesłychanie czynny i tysiącem interesów zajęty, rzadko odwiedzał mą matkę. A tej znów lekarze nie pozwalali Włoch opuszczać.

Dziadek mój był jednym z tych pionierów przemysłu

u nas, w czasach, w których modą niejako było zajmować się interesami, dziś wyłącznie należącymi do klasy plutokracji. Zakładał tedy fabryki, podnosił gospodarstwo w swych dobrach, sprowadzał rzemieślników i rzucał się w najrozmaitsze przedsiębiorstwa. Ztąd prowadził życie nie pana, jakim był, lecz bankiera.

W Warszawie miał centrum swych interesów, porzucanych po całym kraju, a obracał nie tylko swojemi, lecz i cudzemi kapitałami.

Tyle wiedziałem.

Matka moja była jedynaczką, a ja jej znów jedynakiem, który kiedyś miał objąć i dalej prowadzić te wszystkie skombinowane i, jak u nas, wyjątkowo rozległe, przemysłowo-handlowe operacje.

Odpowiednie też otrzymałem wykształcenie zagranicą, którego ostatnie praktyczne próby odbyłem we Francji, przeważnie zaś w Paryżu. Prosto ztamtąd podążyłem do Nicei, by się dowiedzieć od mej matki, co dalej ten nieznan mi dziadek co do mnie postanowił. Zastałem ją pożądaną w smutku.

Ostatnie wiadomości z kraju nie były pomysłne. Dziadek poniósł dotkliwie straty materyalne, a niektóre przedsiębiorstwa zrobiły fiasco. Czekaliśmy też z niecierpliwością listów od niego, tem więcej, że i on oczekiwał ukończenia mych studyów.

Była to właśnie epoka, w której upadały świetne projekta założycieli naszego przemysłu krajowego.

Wreszcie nadeszły oczekiwane wiadomości. Moja biedna matka wezwała mnie do siebie; zastałem ją zalaną łzami.

— Moje dziecko — mówiła — dziadek pisze, byś natychmiast przyjeżdżał do Warszawy. Dziadek w interesach swoich zachwiany. Tyś mu potrzebny...

Mówiąc to, matka moja łkała i ciągnęła dalej:

— Nie znasz swego dziadka, jest to człowiek bardzo spracowany i przez to trochę dziwny, cierpki; trzeba, byś się na to przygotował; — z początku może ci to być przykre. Dziadek nie jest dzisiejszy, należy do epoki minionej, w której wiele rzeczy inaczej pojmowano...

Otarła łzy i uściskała mnie.

— Ale zapomniałam powiedzieć ci jeszcze — dodała po chwili — że u mego ojca służy stary kamerdyner, Jan... wychowałeś się pod jego okiem, nosił cię na rękach dzieckiem; człowiek to dziwnie przywiązany do nas; bądź dla niego, nie jak dla sługi...

Tego samego dnia, pożegnawszy matkę, byłem już w drodze, a w tydzień później, w Warszawie.

Duży, z czasów saskich, zaniedbany pałac, był siedzibą dziadka. Powóz, zaprzęgnięty koniami pocztowemi, wchodził się w obszerne podwórze, na które wychodziło kilkadziesiąt okien frontu i pawilonów.

Jakkolwiek dzieckiem wychowałem się w tym domu, nie pamiętałem go wcale. Smutne on, wśród nocy, robił wrażenie, że swemi ciemnymi oknami, z których, w kilku tylko, na pierwszym piętrze, widniało blade światło. Lampa nocna, umieszczona przy dość niskich i niepozornych drzwiach, oświecała podwórze i wejście główne do środka gmachu. Ku wejściu też temu skierowałem kroki i wkrótce znalazłem się w olbrzymiej sieni, która, wraz ze schodami, nosiła jeszcze ornamenta swej epoki. Wszystko to wszakże było szare od wiekowego pyłu i grobową wiało pustką. Lampka, wisząca na długim łańcuchu w środku tego gmachu zaledwie rozpraszała ciemności.

Rozglądałem się zdziwiony i niemal przerażony tem zaniedbaniem w pałacu, o którym tyle nasłuchałem się od matki. Wszak gmach ten był jedną z ozdób Warszawy za Augusta Mocnego...

Uderzyła mnie tablica biała, ze swemi czarnymi literami, umieszczona nad drzwiami najbliższymi mnie się znajdującymi. Na tablicy, która dziwnie wyglądała wśród gipsowych dekoracyj, przedstawiających w płaskorzeźbie jakąś scenę mitologiczną, wyczytałem napis:

„Zarząd fabryk w Nowem Siole.”

Ruszyłem dalej, kierując się ku schodom, prowadzącym na pierwsze piętro. Każde stąpienie po kamiennej posadzce głuche w całej sieni wydawało odgłos, ginąc gdzieś w tej olbrzymiej przestrzeni. Mijałem podobne do tamtych drzwi z tablicami. Nad jednymi z nich przeczytałem znowu:

„Zarząd huty w Zasławku.”

Smutno i dziwnie mi się zrobiło. Zasławek był miejscem mego urodzenia. Nagle, tysiące wspomnień opanowało zmęczoną już podróżą moją wyobraźnię.

Zasławek! — jakże był pięknym ten dom, który dziadek mój przerobił na jakąś odlewnię, a w którym...

Łzy mi stanęły w oczach i szedłem dalej już po schodach wspaniałych i szerokich.

U jednych drzwi dostrzegłem brązowy guzik dzwonka. Zadzwoń... cisza... Po dobrej chwili dopiero usłyszałem jakby stąpanie po dywanie, czy czemś miękkim. Kroki te zbliżały się do drzwi, przy których stałem. Drzwi cicho się uchyliły i stanął w nich stary i niski człowiek.

— Czy tu mieszka pan senator...?

— Tu, ale już spi — odpowiedział zupełnie cichym i jakby przytłumionym głosem nieznajomy.

— Tak .. to dobrze — odparłem — ale ja jestem...

— Czy może panicz? — zapytał tymże samym, dziwnym głosem, człowiek.

— Tak...

Nieznajomy otworzył mi drzwi i cofnął się, mówiąc:

— Od kilku dni pan mój czeka.

Domysliłem się, że ten nieznajomy był służącym i przysłała mi zaraz myśl, że może to ów Jan zasłużony. Wyglądał on jednak tak, na moje przybycie, obojętny, jak gdyby mnie nigdy w życiu nie widział i jakbym go w ogóle bardzo mało obchodził. Rozebrał mnie ze spokojem niezwykłym i przeprowadził przez kilka dużych salonów, przybranych ze zbytkiem w różne dzieła sztuki. Postępował przedemną z lichtarzem w rękę, a kroki jego przyciszone były podszwanami wołokowemi, tak że ich prawie słychać nie było; tylko posadzka skrzypiała cicho i dyskretnie.

Tak doszliśmy do sali jadalnej, w której służący postawił świecę na stole a zapalił duży, srebrny świecznik.

— Pan raczy poczekać — przemówił wciąż tym głosem stłumionym — a ja posłę po rzeczy i przygotuję wieczerzę. Pokój dla pana już przygotowany, tutaj, na pierwszym piętrze. To powiedziałwszy, oddalił się swym cichym, choć ciężkim krokiem.

Zauważyłem, iż ode drzwi rzucił na mnie krótkie, lecz ciekawe spojrzenie, jeżeli jego oczka szare mogły mieć w ogóle jakikolwiek wyraz. Zacząłem się rozglądać po sali. Wszystko tu było piękne i bogate, choć staroświeckie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY „ZACOFANEJ“

do t. z. pozytywistek.

### IV.

Czy wiecie, szanowne panie, że w chwili gdy mi przychodzi opowiedzieć z kolei, działalność mojej heroiny w najważniejszej życia jej fazie, to jest, jako matki i obywatelki, czuję że owłada mną wzruszenie, którego nie spodziewałam się doznać, a przynajmniej nie zamierzałam ujawnić w tych moich, do was, quasi „otwartych listach“.

I nic dziwnego! Ten trzeci z rzędu obrazek, już samą treścią swoją rozpięra wątle ramy w jakie go oprawić chciałam.

W tej chwili zdaje mi się, że słyszę cichy jęk wszystkich zacnych matek naszych, co w postaci i w dziejach tej jednej Jadwini, a raczej już pani Stanisławowej, widzą smutną i groźną razem przyszłość moralną dla całego społeczeństwa naszego. Widzą one iż ta „szkoła“ wasza pseudo-filozoficzna kształci, dostarcza i dostarczać może coraz więcej takich jak owa bohaterka moja, matek i obywatelki i że nakoniec, przyjdzie epoka fatalna, w której rozluźnią się wszystkie węzły spajające nasz ustrój moralny, pękają ogniewa rodzin, a z niemi i cały łańcuch duchowego życia ogółu prysnie, rdzą strawiony!

Czy wy, głęboko (!) myślące panie pozytywistki, nie obawiacie się następstw takich? Czy ręce którymi, w postaci pseudo-naukowych mrzonek i głupstw, przykładacie lont do miny mającej wysadzić w nicość cały ten gmach rodzinny, nie zadrzą wam nagle?

Rzecz naturalna i konsekwentna nawet, że wychowanka wasza, a heroina tych szkiców drobnych, pani Stanisławowa, jaką była żoną — taką została i matką.

Wprawdzie cała oddana zabawom i zajęta ważną misją swoją, mającą na celu: zreformować moralnie i z gruntu, dotychczasowy system wychowania i kształcenia pojęć pokoleń nowych — nie miała ani czasu, ani... chęci do zajmowania się zbliżką wychowaniem i edukacją dzieci własnych! Ani dobrych ani złych zasad, nie wpajała w umysły ich systematycznie. Zbyt wysoko ceniła swoją indywidualną wartość, ażeby się miała trudzić służbą macierzyńską,

fizyczną czy moralną przy dzieciach swoich... Gdzież zaś! Oddała je na łaskę i niełaskę bon i guwernantek, rozumie się postępowych — cudzoziemek zwykle, i czekała a raczej nawet nie myślała o tem, co z takiej siejby i uprawy wyrósł?

Pomimo to jednak, dzieci pani Stanisławowej, acz opuszczone przez matkę, słyszały nie raz wygłaszane przez nią poglądy; chwytaly chciwie myśli tej imponującej im damy, rzucane wobec nich towarzystwu jakie się gromadziło w tym, tak postępowo, i niby pozytywnie uorganizowanym domu.

W ten sposób i synowie i córki p. Stanisławowej, dowiedzieli się bardzo wczesnie, iż życie jest tylko użyciem lub nicością; że t. z. obowiązki życia, są tylko ciężarami które ludzie, bądź narzucają sobie sami, bądź też pozwalają by im je narzucano, w pierwszym razie przez głupotę, w drugim przez niedołęztwo. Powiedziano im też, acz pośrednio, w tych epizodycznych rozprawach, że „każda religia jest tylko ustawą, niby kodeksem karnym, wymyślonym przez sfery możne i władne, dla utrzymania w posłuszeństwie moralnem, całego mrowia ludów“; że „Bóg jest taką samą, tylko z fantazyi ludzkiej ulepioną postacią, jak owe figurki świętych, ulepione z gipsu czy wyciosane z kamienia, stojące po niszach kościołów lub przy drogach publicznych“.

Powtarzano im również i to nie raz jeden, ową cicią pozytywnej sentencję o małżeństwie jako „więzach przesądu które postęp starga“. Słowem i córki i synowie pozytywnej matki, wykształcili się przy niej, tak dobrze, iż z dwóch pierwszych — jedna, sprzedała się bardzo młodo idąc za mąż za bogatego, lecz wstrętnego starca, druga zaś jeszcze młodsza, uciekła z domu rodziców w świat szeroki z guwernerem swych braci. Z trzech synów — jeden tylko, podobny i ciałem i charakterem do ojca, zdołał się oprzeć jakoś wpływowi takiego wychowania i kończy obecnie edukację publiczną która pozwoli mu pewnie wyjść z czasem na pożytecznego i uczciwego człowieka. Dwaj drudzy, wśród zepsutej atmosfery domowej, popadli wczesnie w rozpustę, z której, jeden wyszedł już młodzieniaszkiem prawie na nałogowego pijaka, drugi, na zupełnego idyotę.

Lecz nietylko na dzieciach własnych, odbiły się tak wczesnie i tak skutecznie zasady wygłaszane przez pseudo-postępową i bezwyznaniową matkę. Wpływ moralny pani Stanisławowej, jako propagatorki waszych teorii, moje drogie panie, dał się uczuć szeroko w okolicy całej.

Do jej domu modnego, otoczonego jakoby atmosferą „idei najświeższych“ (!) przybywały coraz częściej sąsiadki, i odległej mieszkające, młode zwłaszcza, kobiety i dziewice. Z początku, bawiono się niby tem nowatorstwem gospodyni, krytykowano je nawet z cicha, z czasem jednak nawyknięto doń łatwo, a w końcu przyjęto jej poglądy.

W lat kilka, z całej tej masy składającej różnocześnie towarzystwo pani Stanisławowej, nie pozostała ani jedna głowa myśląca trzeźwo, ani jedno serce bez skazy!

Jakie gniazda rodzinne założą sobie, prędzej czy później, te wszystkie, wykształcone przez nią, pocziwej krwi dziewice — jak wychowają, swoje znowu córki, i jak wpłyną na całe otoczenie własne? — domyślić się łatwo.

Bądźcież, muszę znowu powtórzyć, dumne i zadowolone, o szanowne nauczycielki mojej heroiny! Z waszego posiewu ziarno rzucone w jej umysł zapłonowało bujnie! Cała okolica leżąca w promieniu jej działalności, popaść może w moralną zgniliznę i w... prostytutkę z jednego tego ziarenka!

Bo nietylko w sferach „wyższych“ rozrosło się to zielsko.

Przykład z góry dany, zeszedł i na dół także. Służebne dziewczęta dworskie zmieniające się w ciągu lat, dość często, skorzystały coś także przecie z nauk i zasad pań swoich i choć nie zrozumiały ich „do gruntu“, pojęły jednak łatwo to wszystko co w nich było złem i zepsuciem.

Więc już, nietylko jako matka lecz i jako obywatelka, pani Stanisławowa spełniła dzielnie wasz „program pozytywny“. W kołach równych sobie stanem i położeniem szeryła ona, słowem żywym zarazę, przez was jej zaszczepioną — w sferze niższej, psuła przykładem i pobłażaniem otaczające ją sługi. Do ludu wiejskiego, co prawda, nie zbliżała się bezpośrednio wcale. Nigdy żadna z chat, dawiedzonych nieszczęściem, nie widziała wstępującej tam z pociechą, radą, lub z pomocą, pani — nigdy nie dostąpiła takiego zaszczytu. Nawet wśród żniwa i przy sianozbiorach pracujące kobiety i dziewczęta nie miały sposobności „związać“ słowianem powrósem, stóp swojej „dziedziczki“, w nadziei zwykłego w takich razach wykupu — bo pani Stanisławowa, postępową demokratka w słowach, nie lubiła zbliżać się w życiu do ciemnych prostaków. Śnać odrażają-

cym był dla niej pot, który z czół tych robotników wsiąkał w ziemię uprawianą przez nich — dla niej...

Jak religia i obyczaje, — tak samo język i literatura nasza nie miały również przyjaciółki w tej wybornej uczennicy waszej.

Kupowała ona wprawdzie książki przez was pisane lub rekomendowane — prenumerowała także i pisma. w których szerzono idee i zasady, a raczej bzdurstwa i szaleństwa, przez was umiłowane, lecz zato, cały rzeczywisty dorobek ducha i umysłu narodu, zawarty w dziełach autorów poważnych i zacnych lub wynurzający się w łamach organów publicznych, zasługujących na takie miano — odrzucany był przez nią i przez wszystkie jej zwolenniczki — zawzięcie.

Rozumie się, że pani Stanisławowa, sama w nic nie wierząca, nie chciała także, ażeby lud prosty, o ile był z a w i s ł y m o d n i e j, „obałamacano“ pismami lub książeczkami pisanymi pocziwie dla pożytku tych maluczkich, a uczącami ich kochać Boga i ziemię rodzinną.

Słowem, w kole domowem, w rodzinie własnej i w społeczeństwie swoim, jako żona, matka i obywatelka, pokalała ona szlachetną nazwę tych dostojnych piastunek ducha i uczucia, prawdziwych matek i obywaterek polskich — chrześcijańskich.

Cieszcie się więc, o czcigodne pozytywistki! Elewka wasza ziszcza wszystkie pokładane w niej przez was nadzieje? Stała się ona jedną z tych plam na czystym tle płci swojej, które wy naturalnie nazywacie gwiazdami, na horyzoncie p r z e s a d u l . . . Cieszcie się tem bardziej i tem zaszczytniej dla was... że tę uciechę dzielają z wami całe stada kruków, co w postaci owego, b e z w y z n a n i o w e g o z w ł a s z c z a z y d o w s t w a, o którym wspomniałam już w pierwszym „liście“ moim, unosząc się nad społeczeństwem naszym, czekają na jego rozkład zupełny.

Pracując na źer dla nich, czy chcecie może i biesiadać z nimi pospołu?

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Wyroki potępienia. — Ogólne posiedzenie reprezentantów Kasy przemysłowców warszawskich. — Co mówiono pocichu a co nareszcie powiedziano głośno. — Zjawisko niebywale. — Kilka scen z posiedzenia. — Głosy opozycji i głosy chóru wielbicieli Zarządu. — Głosy jego rodzeństwa. — Wnioski p. Korpaczewskiego i sposób głosowania. — Małe epizody. — Z czego rodzeństwo Kasy i jej były kierownik mogą być „dumni“.

Odebrać jej głos, zmiadźżyć, zniweczyć! — wołają przeciwnicy „Roli“; no, i co prawda, tym gwałtownym wyrokiem potępienia nie dziwić się tak bardzo. Bo, proszę państwa, czybyście byli lepsi i mniej zirytowani, gdyby wam ktoś mięszał wygodny, luby spokój?

Toż naprzykład i w takiej „Kasie przemysłowców warszawskich“, przez lat osmnaście z górą, było tak błogo i spokojnie, że turek, gdyby wiedział o niej, wdychałby niezawodnie, zamiast do rajy Mahometa, — do wyboru na „członka Komitetu“ tej naszej instytucji. Przez lat osmnaście — pięć tysięcy z górą rozmaitej „hołoty“, nazywanej (przez grzeczność) uczestnikami Kasy, niosło i składało swój grosz, a szanowny „Komitet“, pozbywszy się z grona swego „żywiółów niespokojnych“ i utworzywszy jedną, związkami krwi i ducha połączoną rodzinę, gospodarował sobie, niby w własnym dziedzictwie.

Wprawdzie, prywatnie, pocichutku, opowiadano sobie, że „Kassa przemysłowców“ stała się właściwie instytucją „Zboru ewangelickiego“; że służy ona głównie ku wygodzie pewnego tylko, nielicznego kółeczka; że ogół jej „uczestników“, mimo odpowiedzialności *solidarnej*, jaka na nim ciąży, od spraw swej instytucji — dzięki odpowiedniej manipulacji wyborczej — jest odsadzonym tak, jakby, nie przymierzając, był kotem, a Kasa... mlekiem. Opowiadano sobie to i owo prywatnie, pod sekretem, — publicznie jednak było wszystko we wzorowym porządku. Kredyt, jak zapewniają ekonomiści, jest „potężną dźwignią“; występować przeto przeciw jego szafarzom — w czasach zwłaszcza „stagnacji“ — znaczyłoby to popełniać wielką nierozwagę i... jeszcze większą niepraktyczność.

Tymczasem, niepraktyczność taką popełniła pełna „niespokojnego ducha“ i, jak twierdzi nasz swojski Born, znakomity autor „Tajemnic Warszawy“ — „rzucająca się niby tygrys“ (!) — R o l a. Oskubała ową słynną „gospodarkę finansistów warszawskich“ z przyklepionych sztucznie piórek „obywatelskich“, ukazała te i owe jej strony, nazwała te i owe rzeczy właściwym imieniem, odsłoniła te i owe fak-

ta — i oto, po kilkunastu latach spokoju, zjawia się na ogólnym posiedzeniu t. z. „reprezentantów Kasy“... opozycya, a posiedzenie samo staje się niebywale burzliwem. Jeżeli zaś było ono zarazem i dziwnie chaotycznym, bezładnym, to stało się to głównie z tej przyczyny, że: 1) szanowny Zarząd instytucji, przyciśnięty do muru, mięszał się widocznie w swych „objaśnieniach“ i wywoływał tem większe... zamieszanie; 2) że wybrany przez „aklamacyę“ pan przewodniczący był widocznie w tych rzeczach nowicyuszem, a jak najszybsze przytem... ukończenie niezbyt miłych dla Komitetu obrad leżało mu najwidoczniej na sercu.

Oto zresztą parę z tegoż przedstawienia — czy raczej — z tegoż posiedzenia, scen żywych, skreślonych obiektywnie, a objaśniających rzecz lepiej, niżli sążniste, stereotypowe sprawozdania, które, w dodatku, nie należą do mnie.

Na porządku dziennym staje, między innymi, zatwierdzenie bilansu i sprawozdania za rok 1887.

*Przewodniczący*: Czy panowie zatwierdzają przedstawione wam sprawozdanie i bilans?...

*Chór wielbicieli Zarządu*: Zatwierdzamy! zatwierdzamy! a jakże!

*Głos z opozycji*: Przepraszam, ale chciałbym wiedzieć na jakie to „ruchomości“ (patrz w sprawozdaniu tytuł: „Inwentarz ruchomości“) wydatkowano w roku 1887 aż 3,448 rubli? Czy to Kassa, mając już tychże ruchomości za 7,426 rubli, musiała sobie i w tym jeszcze roku aż tak kosztowne meble sprawić? Sądziłbym że to jest zbyt...  
*Komitet, czyli pan Spiess*: W imieniu Komitetu, objaśniam panów, iż summa 3,348 rubli wydaną została nie na żadne meble, ale na kraty, oraz inne ulepszenia w nowym lokalu.

*Głos z opozycji*: Ależ, kraty...  
*Chór wielbicieli Zarządu*: Taak, na kraty! — kraty były konieczne!

*Przewodniczący*: Czy panowie zatwierdzają sprawozdanie i bilans?

*Chór wielbicieli Zarządu*: Zatwierdzamy! zatwierdzamy! a jakże!

*Głos z opozycji*: Proszę o głos — dyskusya nie wyczerpana!

*Chór wielbicieli i rodzeństwa Zarządu*: Wyczerpana! wyczerpana! zatwierdzamy!

Następuje rzewna scena pożegnania występującego z Komitetu p. Temlera przez pana Spiessa — z sąsiednich sal Muzeum przemysłowego (z wystawy tkackiej) słychać również rzewne dźwięki organu — chor wielbicieli i rodzeństwa Zarządu oddaje cześć zasługom wychodzącego członka przez powstanie z miejsc.

Na porządku dziennym „oznaczenie etatu na r. 1888“.  
*Przewodniczący*: Czy panowie zatwierdzają etat na rok 1888?

*Chór wielbicieli Zarządu*: Zatwierdzamy! zatwierdzamy! a jakże!

*Głos z opozycji*: Za pozwoleniem! Zmniejszająca się stale dywidenda wynosi już obecnie, zamiast dawnych 12, tylko 7%, czyli 29,110 rubli; same zaś „koszta administracji“ obliczone są w sprawozdaniu na 24,283 rubli. Otóż, sądziłbym, że etat ten jest nieco za wysoki. Przytem, prosiłbym o objaśnienie, co znaczy w odczytanym „etacie szczegółowym“ pozycya „szef biura“. Kto jest tym „szefem“ i co on robi? Czy to jest prezes Kasy?

*Komitet, czyli pan Spiess*: W imieniu Komitetu, objaśniam panów, iż nie jest to prezes, ale.. s z e f b i u r a.

*Głos z opozycji*: Ależ, czy w naszej Kasie potrzebnym jest ten „szef“?

*Głos z chóru wielbicieli*: A alboż panom nie wiadomo, że w każdym biurze musi być s z e f, to jest naczelnik kancelaryi?

*Głos z opozycji*: Ależ, w „biurze“ Kasy, obok kilku buchalterów, mamy wszystkiego jednego kancelistę; do czego więc potrzebny „szef“ tej kancelaryi?

*Chór wielbicieli Zarządu*: Dostyć! dostyć! dyskusya wyczerpana! szef potrzebny!

*Przewodniczący*: Czy panowie zatwierdzają etat na rok 1888?

*Chór wielbicieli i rodzeństwa Zarządu*: Zatwierdzamy! zatwierdzamy! a jakże!

Pomijam inne sceny, niemniej interesujące i charakterystyczne, bo oto jedna z najciekawszych.

Na porządek dzienny przychodzi 27 wniosków p. Korpaczewskiego, dotyczących zmian w wewnętrznym ustroju Kasy i w sposobie jej prowadzenia, — twarze niektórych członków Komitetu przeciągają się dziwnie, przybierając raz barwę karmazynu, to znów żółto-zieloną.

Wniosek I-szy. „Żaden członek Komitetu reprezentantów nie może brać udziału w kierownictwie innej instytucji finansowej lub pokrewnej, na stowarzyszeniu opartej“.

Następuje mowa p. Korpaczewskiego, przerywana wołaniami „chóru“: do rzeczy! do rzeczy! dosyć! dosyć! — potem p. Spiess odczytuje „opinię Komitetu“, według której „ograniczenia“, jakich żąda wnioskodawca, nie są potrzebne, a nawet byłyby niezgodne z „dobrem instytucji“...

*Przewodniczący*: Kto jest za wnioskiem p. Korpaczewskiego, raczy wstać, a kto przeciw wnioskowi, raczy siedzieć.

*Głos z opozycji*: Przepraszam, ale głosowanie takie w tym razie byłoby niewłaściwe. Wnioski są ważne i drażliwej natury; wnoszę więc, aby głosowano tajnie, przy pomocy kartek.

*Chór wielbicieli Zarządu*: Nie trzeba! nie trzeba! nie ma czasu!

*Adwokat zarządu czyli „radca prawny“ Kasy*: I ja byłbym przeciwny głosowaniu „przez kartki“. Kto bowiem ma swoje zdanie, niech ma i odwagę cywilną (!) wypowiedzieć je jawnie.

*Członek zebrania półgłosem do sąsiada*: Piękniebym wyglądał z tą od wagą! Gdybym wstał dziś — jutro mógłbym nie mieć nigdzie kredytu, boć członkami „Komitetów“ są... ci sami — wszędzie...

*Przewodniczący*: Więc czy panowie chcą głosować jawnie, czy „przez kartki“?

*Chór wielbicieli i rodzeństwo Zarządu*: Jawnie! jawnie! nie przez żadne kartki!

*Przewodniczący*: A więc, kto jest za wnioskiem, raczy wstać, a kto przeciw wnioskowi, raczy siedzieć.

Wszystcy siedzą, albowiem... „kredyt jest dzwignią“, a szafarze jego dobroczyńcami!

Wniosek II-gi: „Nikt nie może być reprezentantem Kasy kto pozostaje w pokrewieństwie z jednym z członków Zarządu: również członkowie Zarządu nie mogą być w pokrewieństwie pomiędzy sobą“.

Następuje znowu przemówienie pana Korpaczewskiego, przerywane znowu okrzykami: „do rzeczy!“ i znowu opinia Komitetu, według której, tak jak jest — jest zupelnie dobre — czyli że duch rodzeństwa w Kasie powinien jej i nadal przewodniczyć:

*Przewodniczący*: Kto jest za wnioskiem pana K. raczy wstać, a kto przeciw wnioskowi, raczy siedzieć.

*Reprezentant p. Juszczyk*: Ba, za pierwszym wnioskiem nikt „nie wstał“, a cóż dopiero za tym? Toć on bardziej jeszcze... drażliwy...

I rzeczywiście, siedzą znowu wszyscy, albowiem „kredyt jest dzwignią“, a szafarze jego i t. d.

Podobna manipulacja odbywa się, mniej więcej, z wnioskami następnymi; a po załatwieniu się w taki sposób z siedmioma, odzywa się —

*Głos z chóru*: Czyby nie można nad wszystkimi razem wnioskami debatować?

Opozycja protestuje stanowczo i godzi się na odczytanie jedynie dyskusji do następnego (mającego się odbyć 24 b. m.) zebrania.

I ja też skończyłbym już na tem tę lekką i szkicową jedynie charakterystykę stosunków „w naszych instytucjach finansowych prywatnych“, gdyby nie pewien epizodzik, zostający z nią w związku.

Do opuszczającego już salę sprawozdawcy „Roli“ przystępuje b. członek Komitetu i b. prezes Kasy:

— Jestem Temler.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Panie, jestem zgorszony oszczerstwem, jakie na mnie rzuconem było w „Roli“.

— Oszczerstwa, łaskawy panie, być nie mogło. Jeżeli zaś w krytyce działalności Kasy i działalności pańskiej, jako jej kierownika, był błąd, to służy panu prawo sprostowania.

— Prostować! O panie, na to jestem za dumny!

Z czego ów p. Temler może być aż „za dumny“ i co miało znaczyć to jego, po kilku miesiącach, wystąpienie — aż na posiedzeniu publicznem — z pretensją do pisma, którego redakcja jest codziennie otwartą, trudno mi objaśnić. Ha... może szło o odstraszenie od bywania na posiedzeniach tych właśnie sprawozdawców, którzy przed działalnością pewnych... koteryj finansistów warszawskich nie padają plackiem, lecz owszem, radziby ją obserwować ściślej, — o odstraszenie perspektywą skandalu?... Jeżeli tak, to istotnie „rodzeństwo Kasy przemysłowców“ i były jej kierownik mogą być „dumni“, ale nie z wielkiego taktu, godności i — rozsądku.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nasze Kordeliery a sztuczna góra niemca, d-ra Büttnera. — Korzyści i przyjemności tego wynalazku oraz jego nicieść wobec wynalazku o dużo starszego. — Z czem sobie jedynie niemcy rady dać nie mogą? — „Post“ berlińska o Polkach. — Aneksya Józia Hofmana. — Józio pod opieką amerykańską. — Oryginalność amerykańska. — Interwencja amerykańska w sprawie panien sklepowych. — Wiatr pokojowy. — „Nord“ o mowie Bismarcka. — Złe wieści z San-Remo. — Ciekawość świata politycznego. — Traktaty włoskie z ligą austro-niemiecką. — Austria i stryjek. — Chyba tak nie jest!...

Myslałem dotąd, że nasze Kordeliery uliczne, do których, mówiąc nawiasem, wybierają się turyści z całego świata, i już w tym celu połączyli się z sobą w pewne grupy i stowarzyszenia, — otóż myślałem, że te nasze Kordeliery są jedynym, w Europie przynajmniej, surogatem gór naturalnych, tymczasem pokazuje się że to nie prawda. Jakis niemiec pozazdrościł nam nawet tych drobnych korzyści, jakie ciekawi i interesowani turyści byłiby ujrzeli w mieście naszym i — wynalazł górę, którą można wszędzie nosić za sobą niemal w kieszeni, i każdej chwili za jej pomocą stworzyć sobie gdziekolwiek bądź, w najmniejszym nawet pokoiku, wrażenia i przyjemności górskiej podróży. Cały ten przyrząd składa się z dwóch stopni czyli schodów ruchomych, które tak są urządzone, że gdy się wstępuje na jeden, drugi podnosi się w górę, tak że można znów wstąpić nań — i tak bez końca. Niemcy, którzy w szowinizmie zostawili w tyle za sobą francuzów, utrzymują nawet, że surogat ten przewyższa góry oryginalne, gdyż doświadcza się na nim przyjemności i higienicznych pożytków drapania się w górę, bez narażania się na nieprzyjemności zawrotu głowy i na niebezpieczeństwa zstępowania na dół. Spadziście takiej pseudo góry, można sobie urządzić dowolnie, a od wywrócenia koła bronni wygodna poręcz. Mogłoby ktoś takiemu spacerowi górskiemu zarzucić brak malowniczości widoków, ale czyż nie dość malowniczym jest widok niemca, drepczącego bez ustanku po dwóch schodach, które mu się pod nogami kręcą i wyobrażającego sobie, że się wspina na górę, notabene zaopatrzoną w schody i poręcze... Wielki ten wynalazek d-ra Büttnera ustępuje pierwszeństwa tylko starszemu nieco wynalazkowi, który stanowią owe od wieków znane koła, używane przy studniach i innych podobnych przyrządach, a obracające się ciężarem człowieka umieszczonem w środku koła i drepczącego ciągle po schodach, z których obwód jego się składa. Wyższość starego wynalazku polega na tem, że posiada daleko prostszą, a zatem o wiele mniej ulegającą zepsuciu maszyneryę, i że przynosi pożytek pewien, gdyż dzwiga w górę wiadra z wodą lub inne ciężary.

Bądź co bądź, niemcy umieją sobie radzić na wszystko; na jedno tylko nie mogą znaleźć sobie rady, a mianowicie na — polki!... Tak, proszę Państwa! Polki. Ministeryalna berlińska „Post“ wydrukowała w tych dniach okrutny lament na te straszne stworzenia, które nie tylko wstrzymują postęp germanizacji, ale niemców, o zgrozo! polonizują. Autor artykułu zaklina ziomków, aby nie lekceważyli tej groźnej siły, a rządowi swojemu radzi, aby do Poznańskiego i Prus zachodnich nie wysyłał na urzędników kawalerów, tylko samych żonatych, którzy już z natury swego stanu zdolni są silniejszy stawić opór syrenim wdziękom złowrogich polek!...

Wierzajcie mi piękne Panie, to nie żadna inwencja, wymyślona dla powiedzenia Wam komplementu, to istotna, najrealniejsza prawda: poważny, półurzędowy polityczny dziennik niemiecki na seryo tak pisze i takie rady podaje. Jestto nowy dowód, do jakich absurdów ludzi nawet tak zkadinań oględnych jak niemcy, doprowadzić może zaslepienie i zajadłość rasowa, dysząca żądzą zagładzenia wszystkiego co słowiańskie. *Ausrotten!* oto ich hasło, którem olśnieni nie widzą, jak grubo kompromitują się w oczach nawet rozumu stanu i uczuć prawowitości cywilizowanej Europy. No, ale Panie na nich narzekać nie możecie: oddali Wam najwyższą cześć, na jaką kiedykolwiek ludzkość zdobyła się dla kobiety; uznali Was za jedyną potęgę straszną dla narodu, który miał się bać „tylko jednego Boga“...

A kiedy już mowa o Niemcach, muszę zanotować świeżo ich zdobycz: oto w tych dniach anektowali naszego poczwicznego Józia Hofmana. Dotąd jest to aneksya dopiero połowiczna, gdyż gazety niemieckie poczęły małego geniusza fortepianu nazywać dzieckiem polsko-niemieckim. Naturalnie, z czasem zniknie pierwsza połowa tej denominacji, a „nasz Hofmanek“, sam nie wiedząc kiedy, stanie się doskonałym Niemcem...



Już to na brak opieki i uznania nasz młodzieńki wirtuoz zaliczyć się nie może; owszem, zbytek ich daje mu się we znaki. W Nowym Yorku, gdzie, jak wiadomo, koncertował z ogromnym powodzeniem, „Towarzystwo opieki nad dziećmi“ wystąpiło z podaniem do władz miejscowych, aby mu zakazały występować tak często, ze względu na to, że takie występy męczą go zanadto. Trudno przypuścić, aby ojciec Józia, który ciągle jest przy nim, mógł pozwolić dziecku wysilać się ze szkodą dla jego zdrowia, a tembardziej żeby je do tego zniewalał; ale amerykańanie nie zważali na protesty ojca i syna i władze nowyorkskie ograniczyły ilość koncertów Józia do czterech najwyżej, jeżeli się nie mylimy, tygodniowo.

Pominąwszy to, że taki nakaz jest poniekąd wdzieraniem się w prawa ojcowskie, przyznać trzeba, że Ameryka odznacza się oryginalnością, i to nieraz oryginalnością nie w zupełnym złym rodzaju. Europa nie zdobyłaby się na podobną interwencję, która, lubo, chcemy wierzyć, że w tym wypadku była zbyt częstą, w wielu innych byłaby pożądaną.

Tego rodzaju interwencji dają swego czasu przykład amerykanki. W wielkich sklepach i magazynach amerykańskich do sprzedaży towarów używane są przeważnie kobiety; ale właściciele magazynów, w celu jaknajzupełniejszego wyzyskania ich usług, zaprowadzili byli iście drakoński regulamin. Takiej pannie sklepowej, zajętej od dziesięciu do dwunastu godzin dziennie, nie wolno było ani na chwilę usiąść, wyjąwszy na kwadrans przy obiedzie. Słabsze z nich zwłaszcza, omdlewały, dostawały zawrotu głowy, rozchorowywały się na dobre. Nie uszło to oka dam kupujących, stanowiących klientelę magazynów, — a w Ameryce od spóstrzeżenia do czynu jeden krok tylko. Porozumiały się wnet między sobą i postawiły władcom magazynowym ultimatum, domagając się w niem, aby pannom sklepowym wolno było usiąść ilekroć czas im na to pozwala albo wyczerpane siły tego wymagają, — i oświadczając, że w sklepach które temu żądaniu ich zadość nie uczynią, one nic ani za grosz nie kupią. I stało się po ich woli!..

Stało się też w świecie politycznym po woli przyjaciół pokoju. Od czasu mowy księcia Bismarka w parlamencie, pełnemi żaglami płynie po morzu pokojowem; pruskie dzienniki, które pierwsze uderzyły na trwogę, zwinęły chorągiewkę; austriackie wyszukały jakiegoś generała, który ze stanowiska militarne nazwał wszelkie postrachy wojenne nonsensem, i rozplywają się obecnie w optymistycznych uniesieniach. Najważniejszym atoli wśród tego hymnu pokojowego jest głos brukselskiego „Norda“, który oświadcza, że „mowa pokojowa księcia Bismarka zdaje się być pokojowym komentarzem do austro-niemieckiego traktatu pokoju“ i logicznie rozumuje, że „w chwili, w której właśnie organizacja armii niemieckiej dochodzi do najwyższego stopnia natężenia, książe Bismark nie mógł zaprzeczyć Rosyji prawa i obowiązku zabezpieczenia takimi samymi środkami tych samych interesów i celów“.

Ciemną plamę na rozpogadzającym się widnokręgu stanowią wiadomości z San-Remo. Stan zdrowia następcy tronu pruskiego pogorszył się nagle; wskutku silnego zajęcia gardła, dostojnemu pacjentowi poczęło braknąć oddechu i lekarze musieli przystąpić do tracheotomii. Operacja, którą chory przetrwał z podziwienia godną odwagą i krwią zimną, nie pozwoliwszy się chloroformować, według raportów lekarskich udać się miała świetnie; z doniesień atoli późniejszych, sprzecznych po części ze sobą, niepodobna sobie utworzyć dokładnego pojęcia o obecnym stanie chorego.

Znane przysłowie: „dać kurowi grzędę i t. d.“ sprawdza się i na świecie politycznym, który, dowiedziawszy się autentycznego brzmienia traktatu austro-niemieckiego, gwałtem teraz chciałby wiedzieć, jak brzmi traktat włoski z ligą środkowo-europejską. Więc prasa polityczna, która publiczności swojej zawsze musi dostarczać strawy przez nią pożądaney, podaje rozmaite wersje o pomienionym traktacie, z których atoli najwiarogodniejszą wydaje się być wersja „Neue freie Presse“ wiedeńskiej, jako aprobowana przez „Gazetę Kolońską“, a nawet przez „Nordd. allg. Ztg.“. Według niej, Włochy mają osobny traktat z Austrią, a osobny z Niemcami. Pierwszym zobowiązują się jedynie do życzliwej neutralności, w razie wypowiedzenia wojny Austrii przez jakieś państwo. Mocą ugody z Niemcami, pomoc wojenną mają im niesć tylko w takim razie, gdyby Niemcy lub Niemcy i Austria, zaatakowane zostały przez dwa naraz mocarstwa. Wzajemnie za to, Włochy od Niemiec nie nie zyskają, podczas gdy Austria, która nie ma prawa żądać pomocy włoskiej, choćby ją samą (bez Niemiec) dziesięć mocarstw napadło, w zamian za obietnicę lichej neutralności,

obowiązana jest bronić interesów włoskich na morzu Śródziemnym i bez zezwolenia Włoch nie może poczynić na półwyspie Bałkańskim. Gdyby to wszystko było prawdą, możnaby powiedzieć o Austrii: „pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek“. Ale to chyba nie podobna! Takich traktatów nawet austriacka dyplomacya chyba nie zawiera!..

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Pomoc dla rolników.** Według doniesienia dzienników, w Petersburgu miały się rozpocząć już w tych dniach, pod przewodnictwem towarzysza ministra, senatora Plewego, posiedzenie Komisji, utworzonej w celu obmyślenia środków pomocy dla właścicieli ziemskich i opracowania w tym przedmiocie odpowiedniego projektu. W skład Komisji wchodzi między innymi: dyrektor departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego rz. r. st. Milutin, dyrektor departamentu podatków niestałych r. t. Jermołow, prezes Towarzystwa popierania handlu i przemysłu hr. Ignatiew i wielu specjalistów. Nadto, w charakterze ekspertów, powołani być mają właściciele ziemscy z różnych gubernij.

**Nowe arcybiskupstwo.** „Kuryer codzienny“ a za nim inne pisma tutejsze powtórzyły, nadesłaną ze Lwowa, następującą depeszę: „Otrzymano tutaj telegram z Rzymu, donoszący, że biskupstwo krakowskie ma być podniesione do godności arcybiskupstwa, cum omnibus honoribus ecclesiae avitae primitialis. Przyczyną tej zmiany ma być przyszłe nadanie purpury kardynalskiej J. E. Ks. Biskupowi Dunajewskiemu, który bez podniesienia biskupstwa krakowskiego do godności arcybiskupiej, mógłby popaść w kolizję ze swym przełożonym, J. E. Arcybiskupem lwowskim, ks. Morawskim“.

**W sprawie wystawy.** Na odbytem w tych dniach posiedzeniu członków Towarzystwa wyścigów konnych, uchwalono urządzić w r. b. wystawę inwentarza w Warszawie, lecz tylko w takim razie, jeżeli Komisya wystawowa zdoła wynaleźć i pozyskać odpowiedni fundusz gwarancyjny. Nie wiadomo więc jeszcze czy wystawa — będzie...

**Z gospodarki finansowej.** W dniu 10 b. m. odbyło się, jak wiadomo, ogólne posiedzenie reprezentantów Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, o czem zresztą mówi na innym miejscu nasz feljtonista. Tutaj zaś chcielibyśmy jedynie podnieść szczegół pominięty we wszystkich sprawozdaniach naszych dzienników, a szczegół nader ważny. Wiadomo że wnioski pana Korpaczewskiego (znane już czytelnikom „Roli“) wymierzone są głównie przeciw różnym... niewłaściwościami, istniejącym w zarządzie Kassy; aliści, kiedy przyszło do głosowania nad wnioskami temi, wówczas nietylko adherenci i krewniacy zarządu, ale i zarząd sam, w osobach dwóch czy trzech swoich członków, wystąpili z protestacją przeciwko głosowaniu t a j n e m u — przy pomocy kartek. O tem, powtarzamy, żaden ze sprawozdawców nie wspomniał, a jednak było to nie już nieprzyzwyczajone, niepraktykowane w żadnej sferze parlamentarizmu, ale skandaliczne i, jako takie, zasługujące na surowe skarcenie. Boć przecie każdy, znający choć trochę te nasze stosunki finansowe, każdy kto wie, w czyim głównie ręku i w czyim monopolu jest kredyt, — zrozumie łatwo, iż przy takiej formie głosowania, jaką, dzięki protestacji owej zaaplikowano, to jest przy głosowaniu j a w n e m, wnioski mające właśnie na celu osłabienie onego monopolu — choć w cząsteczce jakiejś, mogły tylko „upadać“, a rzecz sama, ważna i poważna w gruncie, musiała ostatecznie zejść do znaczenia zabawnej, co prawda, miejscami, ale zarazem i niemilej farsy. Któż bowiem z obecnych na zebraniu chciałby występować j a w n i e przeciwko wyłącznym, zesolidaryzowanym, wpływowym i biorącym udział w zarządach wszystkich naszych banków prywatnych „rozdawaczom kredytu“ — wówczas gdy go sam potrzebuje stale, i gdy brak onego może śmiałka dającego przeciw zarządowi głos „jawnie“, jutro lub pojutrze o ruinę przyprowadzić?

W Piątek przyszły ma być dokończenie komedii, nazwanej „dyskusją nad wnioskami p. Korpaczewskiego“, a wniosków tych pozostała znaczna jeszcze większość. Jeżeli jednak pan K. nie zastrzeże wyraźnie i nie zapewni sobie przedewszystkiem głosowania t a j n e g o, czyli jeżeli się ma i tym razem powtórzyć ta sama, zeszlodygodniowa... farsa, to czy nie byłoby lepiej, gdyby p. Korpaczewski cofnął swoje wnioski i zatrzymał się z niemi aż do następnego posiedzenia rocznego? Nam przynajmniej się zdaje, iż rzecz ta warta namysłu. Jeżeli bowiem opozycya, jaka się nareszcie — zjawiła, bąka dziś dopiero i w szczupłej jeszcze jest liczbie, to za rok musi ona wzrosnąć i wyraźniej już nieco upomnieć się o prawa s t o w a r z y s z o n y c h — tylko o to jedno i o nie

innego—czyli że wówczas i tryumf szanownego zarządu nie byłby może równie jak dziś — łatwym. Tak nam się zdaje...

**Z prasy.** Pan Artur Bardzki, który przed rokiem gromił „Rolę“, w sposób gwałtowny, za jej opozycję przeciw przypuszczeniu do naszych Zgromadzeń rzemieślniczych uciśnionych żydów, skruszył obecnie kopię w obronie uciśnionych von Kramstów. Mianowicie, pomieścił on w „Kraju“ (Nr. 3) artykuł, w którym z powodu znanego procesu, jaki wynikł pomiędzy panem Leonardem Siemieńskim a von Kramstami, usiłuje zwrócić opinię publiczną przeciwko p. Siemieńskiemu. Z odpowiedzią na artykuł ten, wystąpił w „Słowie“ obywatel z Piotrkowskiego, p. Stanisław Kobierzycki — udowadniając, iż pan Bardzki „przytoczył fałszywe fakty i wprowadził błędne wnioski“. Wprawdzie, nie podzielamy obawy p. Kobierzyckiego, iżby głos pana — Bardzkiego mógł mieć jakikolwiek wpływ na opinię w sprawie von Kramstów, jak nie miał go wówczas kiedy szło o... żydów; w każdym jednakże razie nowy ten występ „pana mecenas“ w obronie uciśnionych... wart jest zaznaczenia.

**Sztuki plastyczne.** Mówiąc, w swoim czasie, o tkliwej... opiece, jaką nad pewnym, dość licznym, kółkiem artystów-malarzy naszych rozciągnął pewien przedsiębiorca starozakonny, niejaki pan Niernshtein, wyrziliśmy zarazem życzenie, aby z pod opieki tej młodzi adepci sztuki, co rychlej, przy wspólnych usiłowaniu, wydobyć się mogli. Otóż, z przyjemnością donieść teraz możemy, iż tak się właśnie stało. W tych dniach bowiem, jeden z malarzy, p. Józef Pawłowski, uzyskał pozwolenie władzy na otwarcie w Warszawie „Salonu artystycznego“, w którym, obok malarstwa rodzajowego oraz zastosowanego do przemysłu, reprezentowanym ma być głównie dział malarstwa kościelnego. Ta ostatnia myśl zwłaszcza wydaje nam się nader szczerliwą i tem szczerzej też nowemu przedsięwzięciu, podjętemu w uczciwym celu, życzymy powodzenia. O otwarciu „Salonu“ nieomieszkamy również donieść czytelnikom.

**Odczyty.** W czasie postu, odbędzie się w Warszawie, w saliratuszowej, szereg prelekcji na rzecz Osad rolnych. Odczyty te wygłoszą p. p. Dr. Aleksander Fabian: „Hypnotyzm w nauce a praktyce“, Dr. Maurycy Fierich: „Prawo i nauka prawa“, Dr. Edmund Krzymuski: „O nowej szkole włoskiej prawa karnego“, Dr. Henryk Łuczkiwicz: „Znaczenie medycyny i stosunek medyków do społeczeństwa dawniej i teraz“, Dr. Julian Ochorowicz: „Z historii magnetyzmu i hypnotyzmu“, Dr. Józef Restafiński: „O palmach“.

**Z teatru i muzyki.** Opery Moniuszki, „Halka“ i „Straszny Dwór“ wystawione być mają na scenach włoskich i angielskich. Układy w tym celu prowadzi z dyrektorami scen tychże p. Władysław Miller, b. śpiewak opery warszawskiej.

Teatr niemiecki w Łodzi, z powodu braku powodzenia, został zamknięty, a aktorzy, osiadłszy na mieliznie, nie mają o czem wyjechać.

Na mającej się wkrótce już otworzyć wystawie muzycznej, ruzządzanej staraniem hr. Gustawa Platara, będą, między innymi, reprezentowane w znacznej ilości pamiątki po Szopenie.

**Zmarli:** Ś. p. Ks. Marcin Wojciechowski, administrator parafii Górki, w dekanacie Konstantynowskim, gub. Siedleckiej, kapłan odznaczający się niezmordowaną pracą i gorliwością w służbie Bożej — zm. tamże.

Ś. p. Augustyn Szmurło, znany nauczyciel, kierownik szkół i filolog — zm. w Warszawie.

Ś. p. Józef Wośniski, członek Izby sądowej, używający sławy doskonałego prawnika — zm. w Warszawie.

Ś. p. Anzelm Sulikowski, emeryt, b. długoletni naczelnik kancelaryi Komitetu Tow. Kredyt. Ziems. — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

16 Lutego 1887 r.

Mimo „niepomysłnych“ jakoby wieści z Ameryki, sytuacja rynków zbożowych, bliżej nas obchodzących, staje się coraz pogodniejszą.

Zarówno w Gdańsku i Toruniu jak na targach warszawskich, ceny, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, były już wyraźnie zwykłe.

Na placu Witkowskiego (w dniach 14 i 15 b. m.) płacono pszenicę wyborową 6.70—6.90, średnią 6.20—6.50, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto, przy zakupie chętnym, płacono: wyborowe 3.80—4.00, średnie 3.60—3.70. Owies wyborowy sprzedawano po 2.40—2.60, średni 2.20—2.30, ordynaryjny 2.00—2.10.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—113, średnią 105—108, ordynaryjną 99—102. Żyto wyborowe 65—68, średnie 61—63. Owies wyborowy 69—72, średni 64—66, ordynaryjny 57—59 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle jeszcze niepewne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła, w tych dniach, za ledwie

22½ m. za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec 2,69—2.70 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Na targu pragskim jak również na rynkach żywnościowych, nie zaszły i tym razem prawie żadne zmiany.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kaz. L. w Sz. — Stokrotne dzięki; zachowujemy w skarbczyku najmiłszych nam pamiątek. O przyobiecane nam łaskawie fakta najuprzejmiej prosimy.

P. Chrzan. w Rzekach. — Zgadamy się w zupełności zwłaszcza że o zaenych intencjach i życzliwości sz. pana, jesteśmy aż nadto przekonani. Niestety nie zawsze można robić tak jakby się chciało. To, o co idzie sz. panu, byłoby wtedy tylko możliwem gdyby nie szło o jak najszerzą pocztytność, a to przecież, zarówno nam jak i wszystkim naszym życzliwym, leżeć musi na sercu.

Panu Siemion. w S...i. — List doszedł; przesyłamy wzamian pozdrowienie bratnie.

Panu K. W. w Kaliszu. — Otrzymałmy — dziękujemy. Kiedyż, sz. panie, zawitacie z powrotem? Na wiadomości tej zależy nam nieco.

Pani O. P. Szkoda że szanowna pani nie podaje swego adresu. Rzecz ta bowiem wymaga listownego i nieco obszerniejszego objaśnienia; w każdym razie, za życzliwość, jaka przebiją z uwag sz. pani, szczerze wdzięczni jesteśmy.

Pani H. Kos. w Mł. — I „Życie“ i „Kuryer Codzienny“ są pismami o kierunku materialistycznym, maskowanym wszakże o tyle, o ile wymaga tego... interes panów przedsiębiorców czyli wydawców. A interes, proszę pani, to grunt, reszta wszystko głupstwo. Książki wysłane zostały jeszcze w dniu 30 Stycznia r. b.

Pani Ludwika Dederko w Ob... — Po powzięciu informacji, możemy wskazać sz. pani zakład sztukatorski p. Władysława Siłowicza (Chmielna Nr. 16).

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-7  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych— oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

## PACHT Z 50 KRÓW

do wypuszczenia od Ś go Jana r. b. Pacht ten wypuszczonym być może tylko chrześcianinowi na bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość u właściciela, w Domaszowie przez Sobolew st. kolei Nadwiślańskiej. (6--5)

Jedyna specyalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-13)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Magle pokojowe najnowsze systemu; można nabyć takowe i zarazem na miejscu wypróbować ich praktyczność, — jak również Maszynki nowe do kapslowania butelek bardzo łatwym sposobem. — Tanie, najnowsze systemu i najpraktyczniejsze Maszynki do masła różnych wielkości. — Najnowsze maszynki do siekania mięsa i wyżyłowania. — Taboreczki i Stoliki składane i t. p. różne wyroby, stosowne i praktyczne do gospodarstwa i użytku domowego.

Posiada na składzie.

Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych

pod zarządem:

J. KUCHTY

Piękna Nr. 30. (12—1)

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis.

**Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**

**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Łaski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie. po cenach najniższych.

(26-22)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH**

**J. WĄGROWSKIEGO**

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduły wizytowe	„ 20	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór materiałów sztucznych na kamizelki od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.

6 6



FABRYKA i MAGAZYN  
**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1. róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmoneki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-27

Nowo otworzona Fabryka Polska  
**TKANIN METALOWYCH**

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 7)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniżyny białej i czerwonej, specjalnie przemieszane, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniżyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wypratków z białej z groszku, kakułu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, asfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Wyłączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turyngii, poleca od

**Reumatyzmu i Przeziębienia**

Szczególniej P. P. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

**Prawdziwe** (10-8)

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Ponczochoy, oraz Flanele, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzono listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacyi; higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

**EKSTRAKT i KARMELKI**

MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

**FABRYKI „LELIWA“**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesartwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przeszelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feissnera, w Zytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Mindelona, w Baku u Czyszowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12-9

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**  
**DYPLOM UZNANIA.**

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-7)

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.  
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

**Broszurka**

Gwarancya

bezpłatnie.

15-letnia.

**„Exsiccator“**

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza NOWE od tejsze, niszczy Grzybek, zabezpiecza od GNICIA wszystko co z drzewa. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-10

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—23

**Główny Skład Wyrobów Tabaczných**

Hurtowy i Detaliczny

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk ruskich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibu-  
ki „ABADIE“.  
Dla Pp. Handlujących  
odstępuje towar na  
najkorzystniejszych  
warunkach.  
Wszelkie objaśnienia  
na żądanie franco.  
(10-2)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11.  
Róg Trebackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.  
Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

(26—15)

**SKŁAD MEBLI** 13-11

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiłntnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH  
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu  
Rzymskiego, (12—10)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

**Polski Kantor Bankierski  
RADZISZEWSKI I S-ka** (52-6)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Krawiec (52—2)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

**SKŁAD ZEGARKÓW**

**S. POPIELA,** (52-10)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

**KRÓLOWIE POLSCY**

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**Czytelnie Nowości  
JANA JELEŃSKIEGO.**

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryzki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych **najświeższych**, belletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda **nowość** ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa **równocześnie** do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania **bez osobnej dopłaty**.

Osoby zamieszkałe na **provincyi** mogą abonować książki lecz tylko **przez okazyę**, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2) lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom **bezpłatnie**.

Treść numeru: Zasadowicze, (album skieów odręcznych) skreślonych przez W. St. Oreczyca III (dok.). — Sklepy polskie. — Francya żydziata (d. c.). — Kamerdyner mego dziadka, przez Wincentego hr. Łosia. — „Listy zacofanej“ do tak zwanych pozytywistek IV. — Na posterunku, fejleton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 4 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)